

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY
I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
POLSKICH MISJI w CHINACH

NR. 4

K W I E C I E Ń

1937



Apteka na rynku w Shuntehfu.

TREŚĆ NUMERU:

Sierociniec w Shuntehfu. — *S. Anna Szoldrska*. — Szkoła katechistów w Kulu. — *Ks. K. Witaszek C. M.* — Z frontu misyjnego *Ks. Fr. Krzyżak C. M.* — Róża Chin, *Ks. E. Castel C. M.* — Wieści z Wenchow — Lekcja chińskiego. — Z ugorów misyjnych. — Ze święta. — Doraźne potrzeby. — Dział informacyjny.

Związek Mszalny

Pamiętajmy o duszach drogich naszych zmarłych, wpiszmy je do Związku Mszalnego, zapewniając im w ten sposób udział w licznych Mszach Św., odprawianych w Polskiej Misji w Chinach, na intencję dusz zmarłych wpisanych do Związku

Związek Przyjaciół Polskich Misji w Chinach

Członkowie czynni Związku — ofiarują codziennie na intencje polskich Księża Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia Ojciec nasz i Zdrowaś — oraz składają miesięcznie ofiarę w jakiegokolwiek wysokości.

Członkami honorowymi są zaś ofiarodawcy większych sum na budowę kaplic, kościołów, szpitali, lub którzy utrzymują katechistę lub kleryka (25 zł. miesięcznie, lub wykupią dziecko chińskie (45 zł. jednorazowo).

Na intencję członków Związku — odprawiają się w siedzibie Związku w Shuntehfu kilka razy w miesiącu Msze św., a Księża Misjonarze i Siostry Miłosierdzia ofiarowują swoje trudy misyjne.

UWAGA! TRZY PIĘKNE ORYGINALNE NAGRODY:

1. jedwabną chusteczkę chińską,
 2. oryginalne pałeczki chińskie do jedzenia,
 3. dwa oryginalne obrazki chińskie malowane na ryżowym papierze
- przeznacza Redakcja „Wiadomości Misyjnych” dla tych, którzy w dwu najbliższych miesiącach zdobędą największą liczbę prenumeratów dla „Wiadomości Misyjnych”. Listę abonentów należy przesłać do Redakcji, Warszawa, Krak. Przedmieście 1, a pieniądze należy wpłacić na P. K. O. nr. 398 „Wiadomości Misyjne i Listy” i zaopatrzyć odpowiednim dopiskiem.

Adres do Shuntehfu:

via Syberia
Chine
Hopenh
Shuntehfu
Mission Catholique

Adres do Wenchow:

via Syberia
Chine
Chekiang
Wenchow
Mission Catholique

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Cena numeru pojedynczego 10 gr. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.
Prenumeratę przyjmuje Sekretariat Misyjny, zob. str. 16.

Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 1. Tel. 265-38. Księża Misjonarze.



Sierociniec w Shuntehfu.

Żen csy tchan

Co to jest dzieło św. Dzieciństwa?

Jest to dzieło olbrzymie, obejmujące cały świat katolicki, dzieło, które prowadzą dzieci. Oddają na to swój drobny grosik, otrzymany od dobrych rodziców na słodycze lub zabawkę. Ofiary, zda się, minimalne, ale ile nieraz heroizmu potrzeba, by dziecko wyrzekło się przedmiotu swych marzeń dziecińczych, ile zaparcia się siebie...

Ofiary powtarzam minimalne, groszowe, ale z tych drobnych ofiar, zebranych od dzieci całego świata, tworzą się sumy, które Stolica Święta rozdziela między misjonarzy całego świata na wykup dzieci pogańskich.

Sumy wielkie, ale niestety, niewystarczające...

Wykupić dziecko, znaczy zapłacić za nie, a potem wychować, a wychować na dobrego chrześcijanina. Dzieci — to przyszłość narodu, a dzieci chrześcijańskie w krajach pogańskich, to przyszłość Kościoła w tych krajach.

W Chinach dzieci jest bardzo wiele, co świadczy, że naród ma wielką przyszłość przed sobą. Niestety, rodzice nie bardzo cenią sobie to błogosławieństwo Boże i często wyzbywają się ich z domu. Szczególnie gdy pierwotne dziecko jest dziewczynką, uważają, że przynosi z sobą nieszczęście i często się zdarza, że poprostu wynoszą je w pole i pozostawiają na łasce losu.

Ile takich dzieci znalezionych przynoszą do Misji katolickich, trudno przeliczyć. Przynoszą dobrzy ludzie, więc jakże nie przyjąć niebożątką,

Sprawa Misyjna — jest sprawą wszystkich katolików

a przecież trzeba zapłacić za fatywę i poświęcenie, bo po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt wiorst dźwigają ciężar, a nieraz i kukielkę z prosa kupią, by głód dziecka zaspokoić i krzyk uciszyć.

Przyjmujemy. — Dziecina wykąpana, nakarmiona śpi w kołysce. Zaraz nazajutrz otrzymuje łaskę nad łaskami... Chrzesz św.

Właśni rodzice wyrzucili ją z łona rodziny, a oto Kościół święty, Matka nasza, przyjmuje je na łono Swej wielkiej rodziny chrześcijańskiej.

Gdybyśmy chcieli te wszystkie opuszczone dzieci chować u siebie, trzeba by mieć dla nich dom wychowawczy tak wielki, jak w Warszawie, ale że go nie posiadamy, zmuszeni jesteśmy oddawać karmicielkom na wychowanie. Dzieci oddawane na zewnątrz otrzymują znamię, które je odróżnia od dzieci pogańskich. Jak wykazała świeżo sporządzona mapka, dzieci nasze są umieszczone w promieniu kilkudziesięciu kilometrów.

Co miesiąc karmicielki obowiązane są zgłaszać się w dniu wyznaczonym z dzieckiem po wypłatę. Opłata niezbyt wielka, gdyż tylko po pięć złotych miesięcznie, ale na tak wielką ilość dzieci suma wypłacona miesięcznie dochodzi do kilkuset chińskich dolarów. Dzieci przebywają u karmicielek przeciętnie do czwartego roku życia, potem wracają do Misji i otrzymują wychowanie najpierw w ochronce, a potem w szkole misyjnej, gdzie otrzymują naukę, uczą się szyc, i zaprawiają się przy tym do zajęć domowych.

Przed czterema laty przyniesiono do Misji maleńkie dzieciątko, znalezione w rowie. Po otrzymaniu Sakramentu Chrztu św. mała Zosia, takie nosi imię, umieszczona została u pewnej zacnej pogańskiej rodziny, która po śmierci własnego ukochanego dziecka, pragnęła przyjąć na wychowanie sierotkę z Misji. Co miesiąc regularnie zgłaszała się karmicielka z małą Zosią, która chowała się zdrowo i rosła na pociechę swych przybranych rodziców. Przeszło tak cztery lata, czas już było pomyśleć, by Zosię odebrać od pogańskiej rodziny, gdyż dziecko było rozropne i nad wiek rozwinięte.

Zmiarkowała się pocziwa karmicielka, że dziecko utraci, a że całym sercem przywiązała się do niego, postanowiła zrezygnować z miesięcznej •płaty i dziecko przy sobie zatrzymać.

Upłynęło cztery miesiące, a naszej Zosi ani śladu.

Trzeba się było zabrać energicznie do odebrania dziewczątka. Wysłano wywiadowcę, którego obowiązkiem jest odwiedzać dzieci, należące do Misji, sprawdzać, czy im się krzywda nie dzieje i w razie potrzeby odbierać je z powrotem.

Wywiadowca taki, mając mapkę i nazwiska karmicielek, orientuje się w sytuacji, a jednocześnie oddaje wielkie usługi temu zbożnemu dziełu, gdyż będąc jednocześnie katechistą, korzysta z każdej okazji, by w pogańskich rodzinach ziarno Słowa Bożego zaszczyć.

Otóż pewnego pięknego dnia wybrał się nasz zacny wywiadowca p. Ho na poszukiwanie Zosi. Dowiedziawszy się od naczelnika gminy chrześcijańskiej w owej oddalonej o 15 km od Shunteh wiosce o miejscu jej bytu, zaszedł do mieszkanka, pytając o Zosię. Tymczasem pantoflowa poczta doniosła już tej rodzinie wiadomość, że dopytują się w wiosce o jej wychowanek, postanowiono ją ukryć, co się im też udało. Biedny p. Ho

był zmartwiony, ale nie dał za wygrane. Udał, że wierzy wszystkiemu i usunął się z domu, rozmyślając, jakby pomyślnie swą wyprawą zakończyć. Wsiadł na rower i zabrał się do odwrotu. Okrążywszy wioskę wpadł z nienacka do chaty, gdzie nie spodziewano się go już wcale. Ujrawszy dwie dziewczynki prawie jednolatki, bawiące się wesoło, nie namyślając się wcale, porwał obie. Podniósł się wielki gwałt i naturalnie od razu się wydało, która z nich jest poszukiwaną Zosią.

Przybrani rodzice Zosi nie mogli jednak łatwo wyrzec się dziecka. Cała procesja przybyła z nią do Shunteh. Zaczęto błagać, że nie chcą pieniędzy za dziecko, byle je mogli zachować dla siebie.

Zal nam było pocziwych ludzi, ale dziecka poganom zostawić nie można. Zrozumieli nareszcie, że nic nie wskórają i z ciężkim sercem wrócili do domu. Mała Zosia, która również przeboleła rozłączenie się ze swą opiekunką, już na drugi dzień oswoiła się z Siostrami i ze swymi nowymi towarzyszkami w ochronce i widać było, że czuje się u nas doskonale.

Tak upłynęło dwa dni. Gdy oto znów zgłosiła się cała procesja kobiet i mężczyzn z przybraną mamusią naszej Zosi na czele. Z płaczem opowiadają, jak u nich teraz pusto w domu i widzą, że nic ich pocieszyć nie zdoła, tylko jeden Prawdziwy Bóg, którego pragną poznać i pokochać. Siedemnaście osób z tej rodziny, w tym kilku mężczyzn, zapragnęło wstąpić do katechumenatu i przyjąć Chrzesz św.

Czy to nie cudowne wprost zdarzenie?!

Opuścić dom i iść do katechumenatu teraz, gdy roboty w polu wnet się rozpoczyna, dla Chińczyka jest ofiarą naprawdę wielką.

A oni pragną poznać Jedyne Boga i Dawcę wszelkiej pociechy.

Skąd spłynęła na nich ta łaska?

Duch Św. tchnie kędy chce i kiedy chce.

Łaska wiary św. jest łaską, którą wymodlić trzeba. Modlitwa i ofiara, oto są dwa czynniki, które stwarzają cuda. Ofiara złożona na św. Dzieło Dzieciństwa i modlitwy naszych pomocników misjonarskich, oto, co się przyczynia do licznych nawróceń.

Modlitwy i ofiary nie tylko z grosza, ale i ofiary ze swych upodobań, ze swych utrapień codziennych dobrze zniesionych.

Zaznaczyłam, że fundusz ofiarowany przez Stolicę Świętą na Dzieło św. Dzieciństwa jest niewystarczający. Niestety, w tym roku fundusz ten już wyczerpany, a tu jeszcze długie miesiące do końca roku misyjnego, t. j. do 30 czerwca.

Wiemy, że w kraju bieda, a jednak z ufnością czekamy stamtąd pomocy. Nie obawiajcie się, że kraj się przez to zuboży. Pan Bóg kocha tych, co ofiarnie grosz swój odają na drogie Mu Dzieło Misji i hojnie nagradza nie tylko w wieczności, ale i w tym życiu.

Przecież Misja Chińska, którą objęli polscy Księża Misjonarze, to pierwsza placówka polska w Chinach, a powierzył ją im nasz ukochany polski Papież Pius XI. Będąc jeszcze w Polsce Nuncjuszem ten wielki Miłośnik Misji widział z przykrością, że Polska w podboju pogaństwa dla Chrystusa tak nikły udział bierze, wciągnął ją do tej pracy zostawszy Ojcem Chrześcijaństwa. Zaszczyc to wielki dla Polski, powinna też odpowiedzieć

Bądźmy wszyscy misjonarzami – każdy na swoim miejscu

Pomagaj Misjonarzom w krzewieniu Wiary Katolickiej

temu wezwaniu z całym zapałem i ofiarnością, na jaką tylko zdobyć się może.

Widzimy Misję francuską w Chinach: piękne kościoły, wspaniałe zakłady wychowawcze... np. w sąsiednim Czeng-Ting-Fu piękna katedra, małe i wielkie Seminarjum, zakład miłosierdzia jak miasto. W Pekinie przepiękne kościoły, dom miłosierdzia „Zen-esy tchan” dla 1500 dzieci, a takich domów same Siostry Miłosierdzia mają przeszło 30. A w naszej Prefekturze? A u nas?

Kilka maleńkich kościółków, a poza tym kapliczki, często w chacie wieśniaka, przypominające stajenkę Betleemską...

A w jakich warunkach pracują misjonarze?!...

Prawda, że Pan Jezus kochał ubóstwo, ale chińczykowi imponuje piękny kościół, bo jego zmaterializowana dusza nie rozumie religii bez okazałego kultu zewnętrznego.

A nasz dom miłosierdzia? Nasz maleńki „Zen esy tchan”?

Mały i ciasny, że pierwsza lepsza epidemia, pomimo opieki lekarskiej, zdziesiątkuje naszą dziatwę, jak to miało miejsce przed dwoma laty.

Wiemy, że i w kraju bieda, ale wspomnijcie na garstkę polskich misjonarzy, którzy opuścili Ojczyznę, by na krańcach Azji spełniać wolę Ojca Świętego, przyjdźcie nam z pomocą, wszak to dzieło nasze i Wasze.

Dwa razy daje, kto prędko daje, a Pan Bóg stokrotnie zapłaci.

S. Anna Szoldrska

Szkoła katechistów w Ku-lu

Milion pogan. Piętnaście tysięcy chrześcijan. 30 bezdrożnych kilometrów w promieniu od rezydencji misjonarza. Czasem dwa razy dziennie wyjazd z Olejami św. do chorego. Kościół, kazania, spowiedź, szkoły misyjne, przychodnie misyjne dla chorych... Dość już wyliczać. Jasnym jest, że misjonarz o własnych tylko siłach nie jest w możności podołać zadaniu nawracania swojego obwodu. Któż go zastąpi?

Po objęciu Prefektury oglądali się polscy księża za pomocą w krzewieniu wiary. Trudno było znaleźć odpowiednie siły pomocnicze wśród „nowych” chrześcijan, których katolicka generacja nie wznosiła się ponad jedno, najwyżej dwa pokolenia. Z konieczności należało zwrócić się do sąsiednich wikariatów z prośbą o pomoc w wyszukaniu nauczycieli do katolickich szkół oraz katechistów do propagandy. Długo jednak tak trwać nie mogło, gdyż niemowlęcy okres, kiedy się korzysta przy piersi matki, kiedyś się wreszcie kończy i po okresie szkolnym należy o własnych siłach iść przez życie...

Otwarto więc w Kiulu szkołę katechistów. Pierwszy rok, próbny, wydał dyplomowanych własnych katechistów, których natychmiast pochłonęły misje obwodowe, do pracy. Drugi rok rozpoczyna się pod hasłem: dwuletnie studia, gruntowne przygotowanie bojowników misyjnych.

Któż kształci te młode zastępy? Kto wlewa zapał w młodociane serca? Oczywiście misjonarz zażręwa do walki z ciemnością pogaństwa i nadaje



Szkoła katechistów w Kulu. Siedzą: X. Pref. Ap. I. Krause C. M., Ks. Fr. Stawarski C. M. Obok Ks. Prefekta stoi Li Paweł, dyrektor szkoły katechistów.

kierunek pracom, ale kierownika bezpośredniego dobór decyduje o owocnym wykorzystaniu łask bożych.

Nie otwierał Ks. Stawarski szkoły, ale znalazł odpowiedniego dyrektora *)]. Kilkunastoletnie doświadczenie, rozum, takt, a przede wszystkim głęboka wiara Ze-sin-szaen wykazały już po pierwszym roku pracy, że wybór padł doskonale. Uczniowie zdali egzamin celująco, wszyscy byli zaprawieni do objęcia placówek misjonarskich pomocniczych. Brakło wzorów, nie było doświadczenia w organizacji podobnych szkół, a jednak Bóg dobry pobłogosławił, i dzieło kształcenia własnych zastępów krzewicieli wiary, gotowych każdej chwili na wezwanie misjonarza, jest już oparte na mocnych podstawach. No, nie zupełnie ściśle, gdyż brak jednej kolumny: podstawy materialnej. Oj, choćby to mieć zapewnione utrzymanie dyrektora szkoły Ze-sin-szaen! Choćby te 40 zł. miesięcznie! Ufamy. Opatrzność dała nam zadanie, Ona też natchnie do czynu ofiarnego.

Z frontu Misyjnego

Miły i pogodny mamy dziś dzionek. Słoneczko świeci jasno, ptaszki ćwierkają radośnie, ze wsi dochodzą wesole gwary. Tętni życie.

Tak samo było wczoraj i ongiś i nie zwracałem na to zwykle uwagi, bo przed memi oczyma roztaczała się jasna, promienista, niczem nie zmacona przyszłość.

Natomiast dzisiaj odczuwam między przyrodą a sobą jakiś kontrast, którego nie przeżywałem przedtem. Skąd ta zmiana w usposobieniu?

W progach mej misji stanęła poważna troska. W tych dniach wydałem ostatnie miedziaki. Co będzie dalej? Pierwszy raz mnie to spotkało — tu

*) Ze-sin-szaen Li Paweł, lat 53, ze wsi Sjał-fan, pow. Kuan-cun. Ukończył szkołę powszechną kościelną, potem prywatnie przerabiał program szkoły średniej i wyższej i tak o własnych siłach doszedł do wysokiego w Chinach stopnia wiedzy t. zw. „sin-tschaé” t. j. Bakałautat z literatury. — Przez całe swe życie pracował gorliwie dla Kościoła słowem i piórem. Przed dwoma laty został powołany na kierownika nowo-utworzonej szkoły dla katechistów.

pośród obcych ludzi, zdała od swoich. Tym boleśniej to odczuwam. Bo być pomiędzy swymi a między obcymi to nie to samo. Ale nie poddaję się rozpacz, bo jest Bóg na niebie, który i lilie tak cudnie przyodziewa i ptaszki karmi, które ani nie sieją, ani nie gromadzą zapsów, a żyją. Uważam jednak, że siedzieć z założonymi rękoma i czekać tylko zmiłowania Bożego nie wypada.

Posłuchajcie więc Drodzy Przyjaciele naszej Misji. Pragnę podzielić się z Wami tym, co mi w tej chwili tak bardzo leży na sercu, bowiem ciężar rozłożony staje się lżejszym, a trud znośniejszym.

Troską napełniają mnie głównie dusze pogan i ich zbawienie. Dlaczego? Przybyłem tu do pogan nie po to, by ograniczyć się tylko do jednej miejscowości, lecz by szerzyć królestwo Boże w trzystu przeszło wioskach. Oto świeżo powierzono mi olbrzymi teren prawie ze stutysięczną rzeszą pogan i nałożono obowiązek nawracania ich. Ta cyfra 100 tysięcy nieochrzczonych dusz, nie nawróconych jeszcze pogan, a rozrzuconych w setkach wiosek, nie daje mi spokoju, zmusza do działania, do szukania skutecznych środków. To mus, od którego żaden misjonarz się nie uwolni. Raczej padnie, ale się nie cofnie. Jestto owe pełne — nie grozy, lecz energii i sił ponad siły — „biada mi, gdybym ewangelji nie opowiadał” (1 Cor. 9, 16).

Dzisiaj, jeżeli dla kogo, to właśnie dla tego pogańskiego olbrzyma na Wschodzie wybiła godzina zbawienia. Żniwo gotowe. Bóg obficie szafuje łaską nawróceń. Chińczycy nie gardzą nią. Wielu, bardzo wielu z nich szczerze pragnie się nawrócić, tysiące pragną słuchać słowa Bożego. Lecz jeden, drugi misjonarz na sto tysięcy pogan nie wiele dokáže. Jedno kazanie w jednej miejscowości pogan nie nawróci. Chcąc ich nawrócić, trzeba tam stale przebywać przez dłuższy czas. Cóż więc czynić, jeśli takich miejscowości jest kilkadziesiąt, jeśli wszędzie pragną słuchać słowa Bożego? Sam nie mogę przebywać równocześnie w kilku miejscowościach, a misjonarzy ciągle za mało. Musimy więc mieć szczerze oddanych nam świeckich pomocników, którym by można z całym zaufaniem powierzyć sprawę głoszenia Ewangelii. Są nimi katechiści i katechistki. Misjonarz to oficer na froncie, który w czas czy nie w czas, w porę czy nie w porę, ogląda stanowiska i patrole misyjne. Misjonarz to dowódca, który przy prostym stole — przy bladym świetle kałanka przyjmuje w swej lepiance raporty swych katechistów — kreśli plany, wydaje rozkazy. Tam się posunąć, tu uderzyć, ale śmiało i odważnie. Jeśli odcinek zagrożony, sam niezwłocznie biegnie na pomoc. W ten sposób wre systematyczna uparta walka z ciemnotą pogaństwa, z zabobonem i szatanem. Lecz moim żołnierzom... brak chleba. Ta garstka pomocników napełnia mnie troską. Przecież to ostoja misjonarza. Taki katechista czy katechistka, będąc tej samej rasy, tej samej narodowości, co i ten poganin, łatwiej dostanie się do wnętrza jego duszy, niż obcy mu misjonarz, do którego na początku jest jeszcze uprzedzony. Pozyskawszy już ich zaufanie i chcąc przeobrazić te dusze od wieków pogańskie na szczerze chrześcijańskie, katechista musi przebywać w jednej i tej samej miejscowości przez dłuższy czas, przez kilka miesięcy lub nawet jeszcze dłużej. Codziennie musi tam głosić kazania, jasno i przystępnie tłumaczyć prawdy wiary świętej, rozwiązywać trudności, zwalczać uprzedzenia,



Rekolekcje katechistek w Shuntehfu.

zbić zarzuty, a zapalać ogień miłości Bożej, gasić namiętności i zabobony, uczyć wreszcie najpotrzebniejszych modlitw i zwyczajów chrześcijańskich. Dopiero po takim gruntownym przygotowaniu i obserwacji można udzielić katechumenom Chrztu św. już bez obawy, że potem odpadną, wrócą do pogaństwa.

Ciężka i głęboka to orka, ale też gdy się w tak przygotowaną rolę rzuci ziarno słowa Bożego, ono nie gnije, nie wydziobie go szatan, lecz wzrośnie i wyda stokrotny owoc. Trud to niezwykły, to praca w kamieniołomach, ale też wykuwa się tu dusze silne jak granit, mężne jak dusze lwów Alkazaru. Jak łatwo to przewidzieć, pochłania wiele czasu, energii oraz środków materialnych, bo aczkolwiek nasi katechiści poświęcają swe siły, zdrowie i zdolności sprawie Bożej zupełnie bezinteresownie, to jednak są ludźmi. Misjonarz musi im dać przynajmniej na obuwie, chleb i wodę. Na wodę — zdziwi się ktoś? Niestety, nie jestto tylko pusty frazes, bo tu w Chinach pijemy tylko przegotowaną wodę. Nikt nie ruszy surowej wody z obawy zarażenia się chorobami, o których Europa już dawno zapomniała. Stąd nawet na wsi trzeba płacić za wodę do picia. Dlatego też misjonarz musi im dać miesięcznie choć kilkanaście złotych na najkonieczniejsze potrzeby. Ale jeżeli w kasie niema ani grosza? Praca misyjna ustaje, bo któż o głodzie i chłódzie będzie pracował?

Zal mi, ach zal mi bardzo mych niestrudzonych ofiarnych katechistów, żal mi tych dusz pogańskich, łaknących światła i słowa Bożego, które katechisci muszą z konieczności porzucić, bo misjonarz nie ma środków na ich utrzymanie. Im więcej można utrzymywać katechistów, tym więcej pogańskich dusz można uszczęśliwić i pozyskać ich Bogu na zawsze.

Dobrzy ludzie, szlachetni Przyjaciele naszej Misji, natężcie słuch. Czy słyszycie? To poganie tak jęczą pod okrutnym jarzmem szatana, tysiącnych zabobonów i nieprzeliczonych znachorów, wyzyskujących łatwowierność poczciwego chińskiego ludu.

Skończyłem i żegnam, bo zaraz wyruszam ze słowem Bożym i posługą kapłańską do odległych pogan, którzy jeszcze nie słyszeli o pokoju i wiecznym szczęściu w niebie.

Ks. FR. KRZYŻAK, misjonarz w Czankudze.

Zapisz się do Związku Przyjaciół Polskich Misji w Chinach

Rozszerzaj „Wiadomości Misyjne”

RÓŻA CHIN

MARIA TERESA WANG

1.IV 1917 — 24.II 1932 r.

Znamy już wdzięczną postać chińskiego dziewczęcia Ta-zun. Pogan-ka. Dziecko państwowego urzędnika. Styka się z wyznawcami wiary św. w Szpitalu Katolickim. Zrozumiała. Serce jej zapłonęło miłością dla ideałów Chrześcijańskich. Konsekwentnie idzie do celu. *Red.*



ROZDZIAŁ III.

(Ciąg dalszy).

Jakaż to jest jasność umysłu u tego dziecka, które nie wie, że jest 12 artykułów wiary i które twierdzi bez wahania i po jednorazowym przeczytaniu Credo, że wierzymy w 12 artykułów.

Człowiek jest zdumiony takim wyczuciem nadprzyrodzonym Ta-zun, które jej odkrywa podstawy wiary w całej prawdzie wtedy, gdy ona zaledwie od paru dni jest katechumenką.

Dzieweczce odmawianie różańca przypadło bardzo do serca.

Siostra pielęgniarka zauważyła, że Ta-zun o oznaczonych godzinach czasami rano, czasami wieczorem, leżąc w łóżku zakrywała głowę prześcieradłem. Przypuszczając, że robi to przez żarty, nie wspominała o tym nikomu i nie zwracała na to uwagi. Sądziła, że dziecko samo zaniecha figli. Myliła się jednak i nareszcie zapytała:

— Moje dziecko, dlaczego chowasz głowę pod prześcieradło, to jest niezdrowo, lepiej jest oddychać na wolnym powietrzu.

Siostro, odmawiam różaniec.

Siostra zdziwiona, nie może zrozumieć związku jaki zachodzi między odmawianiem różańca a nakrywaniem głowy.

Zauważyłam, mówi Ta-zun, że jeśli odmawiam różaniec z otwartymi oczami, myślę o rozmaitych rzeczach (nie znała jeszcze wyrazu „roz-targnienie”) i skupić się nie mogę. Próbowałam odmawiać różaniec z zamkniętymi oczami, wtedy zasypiam, a gdy mam głowę pod prześcieradłem mogę mieć oczy otwarte i myślę jedynie o modlitwie.

Fakt ten przypomina odpowiedź św. Teresy od Dzieciątka Jezus, gdy będąc dzieckiem odpowiadała damie klasowej, która ją zapytała co robi w dnie wolne od lekcji?

**Czy wpisałeś już swoich drogich zmarłych
do Związku Mszalnego?**

— Bardzo często chowam się w kąciку w moim pokoju i myślę...

— A o czym myślisz?

— Myślę o Panu Bogu.

Dziwny zbieg myśli, wszak Ta-zun jeszcze nie czytała „Dzieje Duszy“ Ta-zun dostała jako upominek katechizm ilustrowany z tekstem w języku chińskim. Dzięki swej wrodzonej zdolności odczytywania pisma role się zmieniły i Ta-zun obecnie uczy Katarzynę, która się stała potulną uczennicą i która pokornie przyznaje, że panienka wytłomaczyła jej różne ustępy z Pisma św. i z Żywotów Świętych, o których nic nie wiedziała.

Ta-zun robi postępy w nauce religii. Ponieważ jej pierwszy nauczyciel zmuszony był powrócić na swoją placówkę misyjną, więc obecnie inny ksiądz codziennie przez pół godziny wykląda jej katechizm i on właśnie miał szczęście doprowadzić ją do Chrztu i do I Komunii św.

Postanowienie Ta-zun zostania chrześcijanką już dawno w niej dojrzało, ale jakże doprowadzi do urzeczywistnienia swój zamiar?

— A więc Ojciec myśli, że mogę być ochrzczoneą?

— Rozumie się, moje dziecko, jesteś dostatecznie przygotowana, ale nie ma gwałtu. Jesteś małoletnia, dlatego koniecznym jest przed ostateczną decyzją, która będzie miała wpływ na twoje dalsze życie, powiadomić o tym twego ojca i uzyskać od niego pisemne pozwolenie, jest to warunek niezbędny, by Kościół zgodził się na udzielenie ci Sakramentu Chrztu św.

— Już dawno o tym myślałam, odrzekła Ta-zun, i list do ojca już jest napisany.

Korespondencja zamieniona pomiędzy Ta-zun i jej ojcem zaginęła i na razie nie można jej było odnaleźć; w streszczeniu podamy to, co zapamiętaliśmy i co nam Ta-zun opowiedziała.

Napisała więc do ojca z prośbą o pozwolenie zostania chrześcijanką-katoliczką, na co jej odpowiedział, że sam będąc zwolennikiem wolności sumienia w zasadzie nie jest przeciwny, by została ochrzczoneą w wierze, która jej się tak podoba, ale biorąc pod uwagę jej młody wiek, zaniepokojony jest tak szybką decyzją. Zostać chrześcijaninem jest to postanowienie bardzo poważne, nad którym głęboko trzeba się zastanowić. Obawia się, czy nie jest to chwilowa zachcianka tylko. Radzi, by poczekała do lat 20-tu, by ostatecznie się zdecydować.

Nie była to kategoryczna odmowa, ale jednakże nie było to i przyzwolenie. Odpowiedź taka nikogo nie zadziwiła, ale jak na nią zareaguje Ta-zun. Może podda się zniechęceniu?

Po namyśle w następujący sposób odpisała ojcu:

„Czyż mogę być pewna, że dożyję do 20-u lat? Zresztą, pociecha, którą doznałam, ucząc się religii katolickiej jest najgłębszą jakiej doznałam w swym życiu”.

Ojciec może być pewny, że postanowienie jej nie jest chwilowym kaprysem, ale pochodzi z przekonania i z woli głęboko uzasadnionej. Ale przede wszystkim niech ojciec nie ma żadnych obaw, Ta-zun szczerze

Zbawiłeś cudzą duszę, zapewniłeś zbawienie własnej

go kocha i on nie wie, że od czasu jak poznała przykazania Boże, zdała sobie sprawę, że miłość dla rodziców, to uczucie tak naturalne i miłe, jest też przykazaniem Bożym i obecnie jeszcze więcej go kocha. Kończy list, pokornie ponawiając prośbę o zezwolenie zostania chrześcijanką.

Tym razem p. Wang dał się wzruszyć; odpisał, że list jej sprawił mu wielką przyjemność, bo spodziewał się silnej woli po swej córce. Stwierdziwszy z zadowoleniem, że nie działała przez kaprys i będąc pewnym, że nie cofnie danego słowa, z chęcią zezwała na przedstawioną prośbę i szczerze jej wina.

Ufność Ta-żun zwyciężyła. Pomyślna wiadomość którą się z nami podzieliła uspokoiła nasze czcze obawy.

I z wielkim rozmachem, wskazując na przyszłość, Ta-żun zapytała:

— „A kiedy będzie Chrzest?...”
(C.d.n.)

Lekcja chińskiego

Imiona w brzmieniu chińskim: Agnieszka — I ni se; Alfons — Ja eul fong sło.

Przysłowie chińskie: Dzię li lan ło joł luo chu kchoł — to znaczy: uniknąwszy wilczej nory wpada się w paszczę tygrysa. Mówi się w znaczeniu, że uniknąwszy jednej trudności zaraz pada się w następną.

Wieści z Wenchow

W ostatnich dniach opodal naszej rezydencji zachorował naczelnik cechu murarzy w Wenchow. Człowiek starszy poważny nazwiskiem Dzan-ji-u. Od dłuższego czasu należał do sekty sabbatystów, gorliwym jednak nigdy nie był.

W czasie choroby zaglądali do niego nasi katolicy i kiedy widzieli, że choroba ciężka, pouczali go o wierze katolickiej. Chory chętnie słuchał, podobą mu się, rozumiał teraz, dlaczego miał pewną odrazę do swojej sekty, której nauka wydawała mu się niejasną. Poprosił o chrzest, którego udzielił mu katecheta naszej rezydencji. Po chrzcie chory zasnął i spędził noc doskonale.

Rano rodzina cała zebrała się na narady, co zrobić na wypadek śmierci, której oczekiwano lada chwila. Uchwalono iść do pagody pogańskiej po potrzebne przybory zabobonne, miano zaprosić bonzów i t. d. W tej chwili chory się budzi, przywołuje całą rodzinę i pyta, nad czym się zastanawiają. Powiadają mu bez ogródki o przygotowaniach do pogrzebu według ceremoniału pogańskiego.

Chory przedstawia im widzenie, jakie miał we śnie. Zobaczył dwóch młodzieńców ze skrzydłami, którzy mu powiedzieli: „w tej chwili diabeł wszedł do twego mieszkania”. To go zbudziło i kiedy dowiedział się o przygotowaniach rodziny, stanowczo im zakazał, mówiąc, że on czci Pana Boga, wierzy, że dusza jego będzie zbawiona i za żadną cenę nie godzi się na ceremonie pogańskie i zabobonne. Rodzina bardzo się zdziwiła, skąd on wie o tym wszystkim, usłuchała jednak jego zarządzenia. — Chory żył jeszcze parę dni, mówił o sobie, że spodziewa się, iż ci młodzieńcy-aniołowie „po

śmierci jego duszę zaprowadzą do nieb”. O siebie się nie boi, ale o rodzinę, która nie zna prawd wiary św. Odwiedzał go często katechista i podtrzymywał na duchu. Chory umarł, urządono mu katolicki pogrzeb, aby rodzina umocniła w wierze św., do której jakby testamentem powołał ją głos umierającego ojca.

Ks. Paweł Kurtyka C. M.

UGORÓW MISYJNYCH

Znaczenie i wartość pomocy lekarskiej na misjach: zagadnienie misyjno-medyczne w ostatnich czasach wybija się jako jedno z najbardziej palących. Ostatnio dał wyraz temu JE ks. Arcyb. Zanin, Delegat Ap. w Chinach — w swym liście, poświęconym temu zagadnieniu, skierowanym do wszystkich Ordynariuszy w Chinach. Powołując się na słowa Ojca św. „kochajcie waszych chorych — pielęgnujcie ich dobrze, roztropnie i według wymagań nauki lekarskiej” — daje pod koniec listu kilka wskazówek praktycznych 1) Każda misja powinna mieć swego lekarza. 2) Misjonarze jak i katolicy powinni poprzez szkoły, przytulki szerzyć zaufanie do lekarzy zawodowych 3) Dbać o to, by lekarze, których się przyjmuje, byli dzielni w swym zawodzie i kompetentni. 4) Pomoc lekarska, której się udziela w szpitalach, przytułkach dla dzieci i dla starców musi podlegać kontroli zawodowego lekarza. 5) Przy budowie szpitali na misjach należy zasięgać rady lekarzy i fachowców, ażeby unikać niepotrzebnych wydatków. 6) Wszystkie dzieła medyczno-misyjne pozostają w ścisłej łączności z Centralą medyczną w Pekinie.

Shanghai — *Akcja Katolicka w lokalu przy kościele Tongkadou* w Shanghaiu obchodziła 25-lecie swego istnienia. Przy tej okazji p. Lo-Pa-Hong przedstawił sprawozdanie z całego okresu pracy. Dzieła Miłosierdzia: 89 ambulatoriów; opiekowano się 9 695 086 chorymi. Na polu szkolnictwa — uruchomiono 20 szkół, naukę pobierało 1 838 uczniów, pracowało 69 profesorów. Zbudowano 30 kościołów. Naukę katechizmu pobierało 1 562 709 słuchaczy. Przy tej okazji ks. Arcyb. Zanin, Delegat Ap. w Chinach wręczył Franciszkowi Lo-Yin-keng, synowi Lo-Pa-Hong medal Bene Merenti, jako wyraz uznania za zasługi położone około organizowania pielgrzymek w roku jubileuszowym.

Tokyo — Delegat Ap. w Japonii Arcyb. Marella w przemówieniu swoim z okazji rekolekcyj do misjonarzy i księży tubylców zapowiedział, że w roku bieżącym stolica Japonii otrzyma krajowego arcybiskupa t. zn. Japończyka. Dzięki pracy Paryskiego Zgromadzenia Misji Zagranicznych — w stosunkowo krótkim czasie przygotowano dostateczną kler tubylczy do podjęcia rządów kościoła w stolicy Japonii.

Miyazaki. — W rocznicę otwarcia szpitala w Miyazaki, dającego schronienie 120 niebezpieśliwcom, władze lokalne złożyły hołd księżom Salezjanom, założycielom szpitala. Ludność otacza księży Salezjanów przywiązaniem i szacunkiem.

Rangun (Birmania). Szczep Czinnów, wśród których praca misyjna jest ogromnie trudna, skłania się coraz więcej do Ewangelii. W roku 1931 liczył ten szczep zaledwie 300 katolików — a obecnie 2000.

Elizabethville — (Kongo belg.). Benedyktyni misji Nguba pewnej nocy zbudzeni zostali wielkim hałasem. Gdy otworzyli drzwi wiodące do refektarza — ujrzeli przeszło 20 małp. wielkich i małych. Pootwieraly szpiżarki i racyły się znalezionym pożywieniem. Małpy wtargnęły do domu misjonarskiego przez dach. Trzeba było użyć karabinu, ażeby pozbyć się nieproszonych gości.

Peking — Delegatura Ap. w Pekinie powiadomiona została telegraficznie z Rzymu o utworzeniu nowej Prefektury Ap. Sining w Kansu. Nowy teren misyjny powierzono Ojcom Słowa Bożego.

Kanton. — Od 19 — 24 stycznia odbywał się w Kantonie tydzień, poświęcony zagadnieniom Akcji Katolickiej. Obecni byli przede wszystkim delegaci z prowincji Kwangtung, Kweichow i Yunan. Zebrało się przeszło 100 przedstawicieli duchowieństwa, 20 dygnitarzy kościelnych i 170 świeckich. Przewodniczył ks. Arcyb. Zanin —

misjonarze w Chinach reprezentują Kościół i naszą katolicką Ojczyznę

Złóż ofiarę na Polską Misję w Chinach

jako Delegat Papieski. Na wstępnej sesji — na otwarciu Kongresu obecni byli również przedstawiciele chińskich władz państwowych. Na zebraniach sekcyjnych poruszano dużo aktualnych zagadnień, jak sprawę wychowania młodzieży, prasy, rozkrzewienia wiary, harcerstwa i t. d.

Meikweiyingtze (Suiyuan). — Regiment artylerii uczy się prawd wiary katolickiej. Wzdłuż granicy między Suiyuan a Chaharem liczni żołnierze chińscy rozmieszczeni są na kwaterach u mieszkańców tamtejszych okolic. W kilku większych wioskach w okolicach Pingtichuan istnieją silne gminy chrześcijańskie. Od samego przybycia nawiązał się między ludnością a żołnierzami bardzo serdeczny stosunek, który doprowadził do licznych nawróceń oficerów i żołnierzy chińskich, dzięki styczności z chrześcijanami. 70-letni ks. Czang sam nie mógł zarządzić rosnącej pracy tak, że trzeba było mu przydzielić do pomocy jeszcze jednego księdza. Oficerowie katechumeni są podzieleni na trzy grupy: każda grupa na zmianę w ciągu ośmiu dni codziennie przez 20 minut pobiera lekcje katechizmu. Resztę czasu poświęcają księża na rozmowy prywatne i dysputy z oficerami, podoficerami i żołnierzami. Gorliwością gorącej nad wszystkimi pułkownik. Sam służy jako tłumacz, kiedy to trudno czasem misjonarzom porozumieć się z żołnierzami, mówiącymi niezrozumiałym dla nich narzeczem.

Shanghai. — Po raz wtóry odbywały się rekolekcje zamknięte dla grupy młodzieży, studenckiej chińskiej uniwersytetu Aurory. Rekolekcje urządzono wskutek prośb samej młodzieży.

ZE ŚWIATA

W ubiegłym miesiącu bawił w Polsce biskup z Lourdes J. E. ks. Bp. Piotr Maria Gerlier. W czasie pobytu w Polsce wygłosił szereg konferencji o Lourdes i o żywotności katolicyzmu we Francji. Dnia 7 marca wygłosił w Warszawie u Księża Misjonarzy w kościele św. Krzyża kazanie w języku francuskim podczas ostatniej Mszy św.

Dnia 7 marca odbyło się w Watykanie poświęcenie Złotej Róży, którą w dniu 4 kwietnia nuncjusz Borgongini wręczy w imieniu Papieża królowej Italii.

W Brukseli odbył się Kongres Międzynarodowego Biura Kinematograficznego. Referatom przyświecały zasady podkreślone w encyklikach papieskich, a w pierwszym rzędzie w encyklice „*Vigilanti cura*”.

Miasto Watykańskie. — W związku z przypadającą w roku bieżącym (16 czerwca) dwuchsetletnią rocznicą kanonizacji św. Wincentego a Paulo, przygotowują się uroczyste obchody z udziałem Zgromadzenia Księża Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, założonych przez św. Wincentego — oraz pokrewnych instytucji, wpływających z wielkiej idei miłosierdzia chrześcijańskiego, której gorącym krzewicielem był św. Wincenty.

Miasto Watykańskie. Ojciec św. przesłał medal Bene Merenci wraz z powinszowaniem karabinierowi włoskiemu Catalda Quercia, który podczas pożaru kościoła w Rzymie śmiało ruszył w płomienie i ocalił puszkę z komunikantami.

Rzym. Mussolini wystosował do kierowników szkół włoskich okólnik, w którym poleca wprowadzenia do szkół czytania Nowego Testamentu. W okólniku tym powiedziano: „wszyscy profesorowie i nauczyciele powinni czytać Nowy Testament, podawać i wykladać tę boską księgę dzieciom. Muszą się oni ponadto starać, by dzieci najpiękniejszych ustępów tej księgi nauczyły się na pamięć. Księgi tej nie może braknąć w żadnej bibliotece szkolnej, gdyż po przez wieki pozostaje zawsze nową. Jest to największa i najpotrzebniejsza z wszystkich książek, jest bowiem boską.”

W miejscowości Afium w Anatolii rozegrała się powietrzna walka między bocianami i orłami. Wśród ogłuszającego krzyku stada orłów i bocianów napadają na siebie, walcząc zaciekle dziobami i pazurami. Przez kilka dni pole pokrywały gęsto trupy

ptaków. Tysiące ich wyszły z walki poranione. Z nastaniem zmierzchu ptaki odlatują, by nazajutrz powrócić w wzmocnionych szeregach. Tęgo roku walka była wyjątkowo zacięta. Chłopi miejscowi z zabobonną trwogą przyglądali się powietrznej rzezi ptaków, która ich zdaniem wróży krwawą wojnę na ziemi.

„Ostatnia Wieczerza“ Leonarda da Vinci powoli znika. Słynny ten obraz znajdujący się w Mediolanie w klasztorze dominikańskim Santa Maria della Grazia od dłuższego czasu jest przedmiotem wielkiej troski historyków sztuki i konserwatorów, ponieważ mu grozi całkowite zniszczenie. Obraz jest malowany „al fresco” wprost na ścianie. Pracował Leonardo nad nim przez cztery lata. Znika obraz wskutek procesu rozkładowego farb. Ostatnio specjalna komisja rzeczoznawców orzekła, że obrazu już nie da się uratować. Saletra zawarta w tynku musi bowiem za kilka lat zniszczyć arcydzieło.

Następny Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w roku 1938 w Budapeszcie. Hasłem przyszłego kongresu będzie „Eucharistia vinculum Caritatis” t. zn. Eucharystia węzłem miłości.

Ukazała się broszurka p. t. „Dobrodziejstwo rozwodów”, zawierająca wszystkie hasła, którymi posługują się propagatorzy rozwodów w Polsce i zagranicą.

W sprawie kanonizacji bł. Andrzeja Boboli odbyło się 16 marca generalne zebranie Kongregacji Obrzędów w obecności Ojca św. celem przedyskutowania cudów uproszonych za pośrednictwem bł. Andrzeja.

Czerwonooarmiejcy noszą krzyżki. Jest to zjawisko dające dużo do myślenia sowieckim bezbożnikom. Ujawniono ostatnio fakt, że przynajmniej połowa krasnoarmiejców nosi krzyżki, których produkcja ostatnio bardzo się wzmożła. Jak widać propaganda bezbożnictwa nie jest zdolną przekształcić dusze według swego modelu. Zakaz chrześcijańskich pogrzebów obchodzi w ten sposób, że wierni proszą o poświęcenie grudek ziemi, które rzucają do grobów.

Msza św. na szczycie Kordylierów, ks. Fabrigas, kapłan z Santiago de Chile w towarzystwie siedmiu alumnów z tamtejszego Seminarium dokonał trudnego wejścia na szczyt Pico Nevada w Kordylierach Chilijskich. Tam na wysokości 4 tys. metrów, odprawił na ołtarzu przenośnym Mszę św. na intencję zdrowia Ojca św., wybitnego alpinisty.

Do Ojca św. napływało w czasie choroby wiele listów od duchownych anglikańskich i prawosławnych, w których autorzy życzyli bardzo serdecznie Ojcu całego chrześcijaństwa rychłego powrotu do zdrowia.

W Australii przeszło 23 000 dzieci uczy się religii drogą korespondencji. Wiek tych dzieci waha się od 6 — 15 lat. W większości uczęszczają do szkół państwowych. Każde dziecko otrzymuje pocztą list ilustrowany barwnymi rysunkami. Aby dziecko miało wrażenie bezpośredniej łączności z nauczycielem, w każdym liście wymienione jest imię dziecka w formie zwrotnej. List ułożony jest w tonie bardzo serdecznym. Zainteresowanie i wyniki tej metody są doskonałe.

Ludność prawosławna na Wileńszczyźnie domaga się wprowadzenia do stosunków cerkiewnych ogólnie używanego kalendarza. Narażeni są bowiem na liczne niewygodności wskutek stosowania się do odmiennego kalendarza.

W Warszawie władze policyjne zawiesiły „Dziennik Popularny” za działalność antypaństwową. Lokal administracji opieczętowano.

Ukazało się drugie wydanie książki ks. Tadeusza Ciborowskiego u. t. „Ul warszawski drewniany i słomiany wraz z zaopatrzeniem.” Ks. T. Ciborowski, proboszcz w Małym Płocku diec. Łomżyńskiej, znany jest w Polsce jako pionier pszczelarstwa i jedwabnictwa.

Zainteresuj się Polskimi Misjami w Chinach

Czy zaabonowałeś „Wiadomości Misyjne?”

DORAŻNE POTRZEBY

Księdzu Górskiemu potrzebny koniecznie motocykl. Ma bowiem parafię na samym krańcu prefektury. Rowerem tam strasznie męcząca jazda. Kto dopomoże Księdzu Górskiemu?

*

Ksiądz Redzimski wobec braku funduszów chce zamknąć 6 szkół. Nie można do tego dopuścić. Nie można młodzieży pozbawiać nauki katechizmu.

*

Ks. Stawarski z Kulu woła o fundusz na katechistów. Może by kto zechciał ufundować stypendium na katechistę dla jednej z nowo utworzonych gmin chrześcijańskich?

Ksiądz Krzyżak w Czankudze musi koniecznie budować kaplicę. Pomóżmy mu choć najskromniejszym datkiem.

*

Ks. Czapla spłaca grunt zakupiony w Shuntehfu pod szkołę. Dotychczas szkoła mieści się w ogromnie lichym budynku i kuratorium grozi zamknięciem, jeżeli nie przeniosą się do odpowiedniego budynku. A szkoła to skarb misjonarzy.

Sekretariat Polskiej Misji w Chinach — Warszawa, Tamka 35.

Tel.: 644-11 i 529-79. P.K.O. Nr. 398. „Wiadomości Misyjne i Listy“.

- 1) ułatwia bezpośrednią korespondencję z Polską Misją w Chinach i udziela wszelkich informacji;
- 2) przyjmuje dla Polskiej Misji w Chinach ofiary;
- 3) przyjmuje bieliznę kościelną płócienną, ornaty, medaliki, krzyże, różańce, obrazy i t. p.;
- 4) wypożycza przeźrocza misyjne, fotografie oraz filmy (stop-film) 56 obrazów do aparatu Ornaka pod tytułem „Praca misyjna polskich Księżów Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Chinach“;
- 5) przyjmuje zapisy do Związku Przyjaciół Polskich Misyj w Chinach;
- 6) wpisuje dusze zmarłych do Związku;
- 7) wysyła na życzenie „Wiadomości Misyjne“;
- 8) przyjmuje prenumeratę, którą wpłacać można przez P. K. O. 398. „Wiadomości Misyjne“.

Utrzymanie katechisty lub kształcenie kleryka kosztuje 25 zł. miesięcznie.

Wykupienie dziecka z nadaniem imienia jednorazowo 45 zł.

Dowolne ofiary na Polską Misję w Chinach prosimy przekazywać na konto czekowe Sekretariatu: **PKO. 197513 Ks. Konstanty Witaszek, Przełożony XX Misjonarzy w Shuntehfu.**